STEFAN CIECHAN

ur. 1945; Krasnystaw

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin ; Dom Kultury Kolejarz ; Krasnystaw ; PRL ; edukacja ; dzieciństwo ; sprzęt fotograficzny ; aparat Kodak ; aparat Praktica ; aparat Zenit ; dzielnica LSM ; Dom Kultury LSM ; WDK ; Wojewódzki Dom Kultury w Lublinie ; LDK ; Lubelski Dom Kultury ; KUL ; klub studencki Kuluary ; studia ; Katolicki Uniwersytet Lubelski ; historia sztuki ; teatr alternatywny i studencki w Lublinie ; Scena Plastyczna KUL ; Teatr Gong 2 ; Związek Polskich Artystów Fotografików ; Lubelskie Towarzystwo Fotograficzne ; fotografia dokumentalna ; fotografia cyfrowa ; wystawy fotograficzne ; Fundacja Stowarzyszeń Amatorów Fotograficznych ; Foto (czasopismo) ; Obscura (czasopismo) ; Fotografia (czasopismo) ; National Geografic (czasopismo) ; Forum Akademickie (miesięcznik) ; Chruszczewski, Adam (1932-) ; Hałasa, Marian ; Kargol, Bogusław ; Kolasa, Janusz ; Kozłowski, Rudolf ; Magierski, Jan (1936-) ; Maksymiuk, Aleksander ; Mądzik, Leszek (1945-) ; Polakowski, Andrzej (1937-) ; Rozhin, Andrzej (1940-) ; Toczyński, Zdzisław ; Zorek, Józef

1. Studiowanie historii sztuki na KUL-u

Urodziłem się bardzo dawno temu (bo można w to nie wierzyć) w 1945 roku, w Krasnymstawie. Było nas troje dzieci. Szkoła podstawowa [mieściła się] na ulicy Szkolnej, dwa kroki od domu. Dosłownie rzut beretem. Później [chodziłem do] liceum. Było troszkę dalej i pod górę, ale jakoś udało się [je] ukończyć.

Potem w 1969 [roku rozpocząłem] studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim na Wydziale Historii Sztuki. [Wtedy ten kierunek] najbliżej [wykładano] w Lublinie. [Znajdował się też w] Warszawie, Krakowie i Wrocławiu. Ale [Lublin leżał] blisko i na [tym] mi zależało. [Ponadto] tutaj mieszkała moja rodzina, [więc] łatwiej by mi było się zasymilować.

[Wybrałem historię sztuki], dlatego że trochę rzeczy powynosiło się z domu. Mój ojciec był rzeźbiarzem. Już nie żyje. Wykonywał pewne rzeźby, które eksponowano na dziesięciolecie PRL-u. Wtedy, kiedy ci paskudni Amerykanie zrzucali nam stonkę na spadochronach. Pamiętam takie plakaty, miałem wtedy niecałe dziesięć lat. Ojciec zajmował się rzeźbą, [plastyką]. Ja nie miałem tych talentów, [choć] to mnie interesowało.

Jeszcze jedna rzecz skierowała [mnie na] historię sztuki –fotografia. Mianowicie mój ojciec kończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, mając już troje dzieci. Tak mu się ułożyło życie. Przywiózł z Krakowa album „Ołtarz Wita Stwosza”wydany w 1951 [roku]. Zdjęcia do niego wykonał nieżyjący już znakomity fotografik. [One] do tej pory są dla mnie wielkim wzorem fotografii dokumentalnej. To było ważne.
Na historię sztuki nie tak łatwo [można] było się dostać. [Istniała] limitowana [liczba] miejsc. Na pierwszym roku [przyjmowano] tylko dwanaście [osób], a zdało nas więcej –załóżmy osiemnaście czy dwadzieścia. A może nawet nie tyle. Na moim roku na pewno były trzy [tego typu] osoby. Ja, koleżanka Ewa, która już nie żyje, i jeszcze jeden chłopak. Być może więcej, ale nie pamiętam. Władze uczelniane wymyśliły, że [przez] pierwszy rok my, którzy na studia zostaliśmy przyjęci bezpośrednio, będziemy eksternistami. I tak nas traktowano. Mieliśmy indeksy, zbieraliśmy zaliczenia, normalnie przychodziliśmy na zajęcia, zdawaliśmy egzaminy. Ale [dopiero] po pierwszym roku, [kiedy] już limit nie obowiązywał, mogliśmy zostać przyjęci na studia. Normalnie [mieliśmy] legitymację studencką [oraz] te wszystkie przywileje wynikające z faktu, że jest się studentem.
[Na] egzaminach wstępnych [zdawano] historię sztuki, egzamin pisemny z historii, pewnie jeszcze jakiś język. Były [one] zgodne ze wszystkimi przepisami. To się odbywało tak jak i na innych uczelniach tego typu. Nie [istniały] żadne taryfy ulgowe czy dodatki tylko dlatego, że to jest katolicki uniwersytet. Wiem to, bo kontaktowaliśmy się ze studentami z innych [ośrodków]. Z tą jedną furtką, że kilka osób [przez] pierwszy rok nie było studentami w pełnym tego słowa znaczeniu.

2. Żeby być pełnoprawnymi studentami PRL-u, musieliśmy się uczyć języka rosyjskiego

[Wtedy na studiach wykładano] język rosyjski. Żeby być pełnoprawnymi studentami PRL-u, musieliśmy się [go] uczyć. Trwało to dwa lata. Nasza pani (bardzo sympatyczna) nas, historyków sztuki, traktowała trochę na zasadzie posiadania wariackich papierów. Uczyliśmy się o rosyjskich malarzach. Nie radzieckich, a rosyjskich. O Pieriedwiżnikach, o [Iwanie] Ajwazowskim. To były dosyć sympatyczne zajęcia. Choć jeśli coś się wykonuje z musu, jeżeli [coś jest] narzucone, to nie bardzo się za tym przepada. Ale „babuszka”była bardzo sympatyczna i jakoś to się udało.

3. Wykładowcy historii sztuki na KUL-u

Z tamtego czasu [z wykładowców pamiętam] Jacka Woźniakowskiego, Andrzeja Ryszkiewicza (jeden przyjeżdżał z Krakowa, drugi z Warszawy), Barbarę Filarską, Władysława Smolenia, profesora Maśliński, logika [Stanisława] Kamińskiego i parę jeszcze innych osób.
Ksiądz profesor Smoleń (docent) zajmował się historią sztuki kościelnej. Przecież te wyjazdy, [by] oglądać zabytki średniowieczne i gotyckie, [wizyty w] Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie, Czarny Potok, „Opłakiwanie z Chomranic” –to są rzeczy,

które się będzie pamiętało do końca życia.
Na moją późniejszą pracę zawodową, czyli fotografię, duży wpływ miał profesor Rudolf Kozłowski. On był chyba doktorem czy docentem. Nie [posiadał] stopnia profesora. Główny konserwator Wawelu. Starszy pan. Przyjeżdżał do nas z Krakowa ze sprzętem fotograficznym i pokazywał cudowne rzeczy. [Na przykład] jak zbudowany jest obraz malarski. Byłem zachwycony jego starym Linhofem.
Pokazywał nam zdjęcia (jakby to określić?) rentgen stereo. To [było] ciekawe. Dwie klisze umieszczano w urządzeniu, na które się patrzyło. Załóżmy [na] zdjęciu rentgenowskim jasnogórskiego obrazu można było obejrzeć, kręcąc pewnym pokrętłem, jak głęboko wchodzi gwóźdź w deskę obrazu. To były takie rzeczy. I stary Linhof, i wielki aparat, i fotografia w podczerwieni [oraz] w nadfiolecie –to było coś, co mocno zainteresowało młodego człowieka, który się już wcześniej interesował fotografią. To było ważne.

4. Życie studenckie w latach 70.

[Jeżeli chodzi o życie studenckie] –jak tak porównuję –to nie widzę specjalnych różnic między tym, co było wtedy, [a tym], co jest teraz. A mam porównanie, ponieważ przez jakiś czas fotografowałem dla czasopisma „Forum Akademickie". A więc [uwieczniałem] życie akademickie, pracę naukową, studia… Miesięcznik [ten] powstał dwadzieścia kilka lat temu. Pierwotnie to się nazywało „Przegląd Akademicki" później zostało przekształcone w „Forum Akademickie" Ukazuje się do tej pory. I jeszcze z nimi współpracuję fotograficznie.
[Dzięki temu] mam skalę porównania, jak przedtem studiowano, [a] jak teraz. [Wówczas] może było mniej swobodnie. Nie mieliśmy samochodów. Mniej nas [studiowało]. Nie było takich wspaniałych pomieszczeń, sal. Przykładowo niedawno fotografowałem na Wydziale [Budownictwa i]Architektury Politechniki Lubelskiej wspaniałe wnętrza. Na KUL-u istniał klub studencki KULuary. Mieścił się w podziemiach. Teraz już go nie ma.
Wtedy, pamiętam, na stołówkach studenckich zawsze [panował] straszny tłok. Warto o tym powiedzieć, [chociaż to] śmieszne. Na KUL-u solniczki były z musztardówek. W plastikowej zatyczce gwoździem porobiono dziurki. Jak ktoś nie uważał, to soląc, mógł wsypać sobie do potrawy całą zawartość tej musztardówy napełnionej solą.

5. Z Leszkiem Mądzikiem zacząłem współpracę w 1970 roku

Z Leszkiem Mądzikiem zacząłem współpracę w 1970 roku. Po drodze [do chwili obecnej] sfotografowałem szesnaście spektakli. Sceny Plastycznej nie dało się fotografować na premierach. Tam [było] ciemno. Warunki oświetleniowe tak [wyglądały], że specjalnie dla mnie stawiano plan, żebym [mógł] zrobić zdjęcia. Albo fotografowałem na próbach, albo grupa teatralna grała całe popołudnie, [a ja] zatrzymywałem moment, zmieniałem oświetlenie, fotografowałem i tak dalej, i tak dalej. Było ciekawie, ale trudno. Polubiłem to. W pewnym momencie jakoś zaczęły mi

wychodzić [te zdjęcia]. Leszek Mądzik [powiedział]: „Tu przychodziło paru fotografów, ale im [to] nie wychodziło tak dobrze jak tobie”
[Przy] pierwszych spektaklach wystarczyły statyw [oraz] aparat. I fotografowało się sceny. Później Leszek zaczął tworzyć Scenę Plastyczną. To już było trudne. Prowokowało do wysiłku, do myślenia.
[Próby odbywały się] w starej auli KUL-u. [Przy] pierwszych spektaklach Leszka nie [istniała] jeszcze Scena Plastyczna. To był teatr. [Nie wiem, czy] nosił jakąś nazwę czy nie. Leszek do dwóch pierwszych spektakli robił tylko scenografię. [Wyglądało] to tradycyjnie: mała scena, duża widownia. Natomiast [kiedy działała Scena Plastyczna, to] sytuacja się odwróciła: głęboka i bardzo duża scena, malutka widownia –załóżmy czterdziestoosobowa. [Tak] jak [już wspomniałem], było to w ciemni, w mroku i te sceny były specjalnie ustawiane do zdjęć.

6. Nie było sprzętu fotograficznego właściwej jakości

Oczywiście koniecznie trzeba powiedzieć, [w jakich działaliśmy] czasach. Nie było sprzętu fotograficznego właściwej jakości. Nie było materiałów. Dzisiaj zakładam do aparatu jedną kartę pamięci i mogę fotografować przez tydzień. Przy spektaklach [Leszka Mądzika] (szczególnie tych pierwszych) miałem dwie, trzy rolki filmu –to wszystko. Starałem się używać dobrego, trwałego materiału. Nie enerdowskie ORWO, [tylko] Agfa, Kodak, Fuji. Były trudno dostępne. Przywożono je z Zachodu po parę sztuk.
Choć z ORWO też [korzystałem], owszem. Negatywy w większości [miałem z tej firmy]. Natomiast [sprawa wyglądała inaczej z] diapozytywami. [Ponieważ –i tu] znowu specyfika [tamtych] czasów –wówczas zdjęcia do druku [trzeba] było wykonywać na diapozytywach, na przeźroczach, ale średniego formatu, czyli sześć [na] sześć [centymetrów]. I tak to robiłem. ORWO się do tego nie nadawało. Po kilku latach blakło, nikło. Filmy Fuji, Kodak czy Agfa [były] trwałe.
Przykładowo, fotografowałem na KUL-u pobyt papieża w Lublinie w 1987 roku. Robiłem [zdjęcia] na Fuji [oraz] na Kodaku i do tej pory mam [dobre] diapozytywy. Być może coś tam się w nich zmienia, ale w sposób niezauważalny. Natomiast ci, którzy robili na ORWO, już prawie nie mają obrazu. To niknie, po prostu umiera. A te zachodnie materiały do tej pory są [w porządku].
[Ponadto] w Lublinie nie było skanerów z prawdziwego zdarzenia. Robiono coś [przy ulicy Unickiej 4 w Lubelskich Zakładach Graficznych imienia PKWN], ale diapozytywy głównie wywożono poprzez drukarnię do Warszawy. Ciekawostką [jest, że] pan Norbert Wojciechowski, który zajmował się tam poligrafią, skanował diapozytywy w drukarni [im.] Rewolucji Październikowej w Warszawie. Trzeba się było jakoś ratować.
W pewnym okresie wszyscy zaczęliśmy fotografować na sprzęcie małoobrazkowym, na taśmie perforowanej. Pierwsze filmy robione przez firmę Agfa (właściwie to ORWO, ale wówczas nie [istniał] jeszcze podział, [czyli] nazwy były takie same)

[produkowano] na palnym podłożu. [Więc kiedy] człowiekowi się znudziła [jakaś] fotografia, to podpalał film. [On wtedy] dymił. W ten sposób zniszczyliśmy masę rzeczy –[my] jako dzieci –czego się wstydzę.

7. Mnie nie dawano paszportu

To była dosyć trudna sprawa. Mnie nie dawano paszportu. Wielokrotnie mi odmawiano. Dostałbym [go, ale] pod pewnymi warunkami, których nie mogłem spełnić. Dawano mi do zrozumienia, że [otrzymam paszport], gdy się właściwie zachowam. Więc wiadomo, o co [chodziło]. Po [powrocie miałem] się zgłosić [do UB] i opowiedzieć [o wyjeździe]. A ja się zachowywałem niewłaściwie. Nie mogłem [tak postąpić]. W końcu jak zrobiło się trochę cieplej, [to] udało mi się [wyjechać] dwa, a nawet trzy razy z [Leszkiem] Mądzikiem. Byłem na festiwalu w Parmie we Włoszech, w Londynie i w Moskwie.

8. W latach 70. lubelskie uczelnie stanowiły zagłębie teatralne

W latach 70. lubelskie uczelnie [stanowiły] zagłębie teatralne. To było modne. Fotografowałem wówczas teatr studencki. Na UMCS-ie funkcjonowały Gong I [oraz] Gong II [Andrzeja] Rozhina ([jego] fotografował mój przyjaciel Andrzej Polakowski –[on robił zdjęcia] wszystkim wydarzeniom, które się odbywały w Biurze Wystaw Artystycznych). [Natomiast] na KUL-u [działała] Scena Plastyczna, a oprócz tego ze cztery różne małe teatrzyki, które uważały, że mają coś do powiedzenia. [Wtedy istniał] taki przesyt. Tego było za dużo. Później fotografowałem [Studenckie] Wiosny Teatralne.

[Działała grupa] Ubodzy, tak to się nazywało. [Istniały też] jakieś grupy-efemerydy, które [wystawiały] tylko jeden spektakl czy dwa. Później to się jakoś rozpadało. Kiedyś [zorganizowano] festiwal teatrów religijnych. Tylko raz to się wydarzyło, już nie pamiętam, w którym roku. Z całej Polski przyjechały teatry związane z Kościołem. Było chyba [dziesięć] grup. Spektakle pokazywano w kościołach, na przykład [przy ulicy] Poczekajka, w kościele w auli na KUL-u i gdzieś tam jeszcze. Ale to [wszystko] były teatry słowa, teatry gestu… To mnie specjalnie nie interesowało. [One] nie były ciekawe [z punktu widzenia] fotografii. Jak sfotografować słowo? Można, ale jest mniej ciekawe. Natomiast [w spektaklach] Sceny Plastycznej działy się fotograficzne rzeczy.

9. Ludzie fotografii lubelskiej

Pan Zdzisław Toczyński [był] instruktorem fotografii, a później dyrektorem Wojewódzkiego Domu Kultury. Ściągał ludzi, którzy się znali na fotografii. Organizował plenery, konkursy, pokazy fotografiki.

Mówiąc o lubelskiej fotografii z tego czasu, warto [wspomnieć] o dwóch ważnych dla mnie ludziach. Jeden z nich, Aleksander Maksymiuk. Ale był znakomitym technikiem i fachowcem od naprawy sprzętu fotograficznego. Dusza człowiek. Gdyby nie on, to

nie działałyby nasze praktiki i pentacony. To [był] sprzęt, który szybko i łatwo się psuł. Pan Aleksander to wszystko nam naprawiał. Przy okazji wiele się dowiedzieliśmy od niego, bo był także gadułą. Nie żyje już od wielu lat.
[Drugą] osobą, która była dla mnie ważna w tamtym czasie (od strony technicznej), był Ryszard Kargol. [Najpierw] pracował w Spółdzielni „Zorza”w dwóch miejscach. Później miała własny zakład fotograficzny na ulicy Peowiaków. Pan Kargol miał sprzęt, wiedzę, umiejętność obróbki zachodnich materiałów. My nie byliśmy w stanie [ich] obrobić, a on to [potrafił]. Robił kodaki, agfy… Był bardzo, bardzo przydatny. Gdy trzeba było, [to] pomagał. Też dusza człowiek. Serdeczny.
Chatka Żaka, Gong II i Biuro Wystaw Artystycznych [stanowiły] poletko Andrzeja Polakowskiego. [On] to fotografował. Wówczas już nie studiował. Był członkiem Związku [Polskich] Artystów Fotografików i pracował chyba [jako] architekt budowlany, coś takiego. [Był] budowlańcem –może tak to nazwijmy. Skończył jakieś studia, ale w kierunku budownictwa. Dostał się do Związku [Polskich Artystów] Fotografików, bo fotografował i lubił [to robić].
My wszyscy się znaliśmy. To była grupa poruszająca się po tych samych drogach. Właściwie obracaliśmy się w tych samych kręgach. Teraz już się to trochę rozeszło.

10. Pracownia fotograficzna w domu kultury w Krasnymstawie –punkt startu

[Fotografią zacząłem się interesować w] szkole podstawowej. Ojciec miał stary aparat Kodak –miechowy, formatu sześć [na] dziewięć [centymetrów]. Nauczył mnie nim fotografować. [On] miał taką wadę, że [do niego] pasowały [tylko] filmy Kodaka. Chodziło o [grubość] osi, na której ten film był zwijany. Firmy europejskie miały inną. Trzeba było przewijać ośki. To było kłopotliwe. Wywoływaliśmy [zdjęcia] w domu, oglądaliśmy [je] pod czerwonym światełkiem czy żarówką owiniętą czerwoną folią. (Mój starszy o cztery lata brat też się zaangażował w amatorską fotografię.)
[Dla mnie] fotografia właściwie się zaczęła w pracownii fotograficznej w domu kultury w Krasnymstawie. Tam [stawiali] pierwsze kroki starsi koledzy, którzy więcej wiedzieli. To był początek liceum, koniec lat 50. [A ponieważ w Krasnymstawie] specjalnie nie [miałem] co robić, [to] fotografowałem i chodziłem do tej ciemni. Normalnie z nudów. To mnie interesowało. I ta pracownia to był punkt startu.
Z Lublina, z Wojewódzkiego Domu Kultury [na] Zamku (tam [się mieścił] klub filmowy) przyjeżdżali instruktorzy, którzy wiedzieli więcej. Przyjeżdżali i mówili nam –parweniuszom, prostakom –jak dobrze fotografować. Zapraszały ich władze domu kultury [w Krasnymstawie]. Ci prelegenci dostawali [za to] pieniądze, a my słuchaliśmy z otwartymi gębami, jak opowiadali o fotografii.
Chyba co roku [organizowano tam] pokazy udanych prac. Gdzieś na korytarzu w domu kultury przypinano [je] pinezkami do płyty pilśniowej czy paździerzowej. Teraz znalazłem jedno ze zdjęć pochodzących z tego czasu: krajobraz nieistniejącego już zalewu pod Krasnymstawem.
W jednym sklepie było stoisko, [gdzie] oprócz [zwykłych produktów] sprzedawano

papiery fotograficzne i filmy. W większości [mieli tam] materiały Fotonu. Nawet nie wiedzieliśmy, że istnieją jeszcze jakieś inne [firmy]. Trochę było Agfy, ale [tej] powojennej, która w międzyczasie musiała się stać ORWO. Bo z NRD byli „dobrzy"Niemcy, a od Agfy „źli" [Ale] te dwie firmy rozwijały się zupełnie różnie. Firma ORWO zaspokajała amatorów. Agfa zajmowała się poważnymi sprawami, ale była niedostępna. [Zresztą jej] rzeczy były bardzo drogie (kiedyś funkcjonowało takie określenie –złoty dewizowy) dla nas [nieosiągalne] finansowo. [Choć] znacznie lepszej jakości.

11. Ciemnie

[W domu kultury w Krasnymstawie], w podziemiu, [ciemnia znajdowała się w] dwóch czy trzech małych pomieszczeniach. Były [tam] powiększalniki, stoły, zlewy, kuwety, suszarki. Tak że już [te pokoje] przystosowano do pracy w fotografii.
[Natomiast w moim domu] wypraszałem domowników. Okno czy dwa okna zasłonięte kocem. Lampka owinięta czerwoną folią. Wówczas zresztą papiery fotograficzne pakowano w czerwoną folię oraz czarny papier. [Stąd miałem] gotową folię do okręcania żarówki. Często to robiłem, ponieważ żarówka grzała, a folia się topiła czy paliła. Z początku [używałem] talerzy czy głębszych misek rodziców, [natomiast] później jakichś kuwet.
[Ciemnia na KUL-u] była dziwnym tworem. Powstała przy okazji [powstania] Archiwum, Muzeum i Biblioteki. Już nie wiem, która to strona, [chyba] południowa. W każdym razie [jest] to skrzydło od nowego gmachu KUL na pierwszym piętrze. W tej chwili jest tam męska ubikacja. Tam właśnie [znajdowały się] powiększalniki, stół do reprodukcji. Plus duża suszarka. To były dwa wysokie pomieszczenia i jedno przedzielone na pół. Tak że [mieliśmy] tam dosyć miejsca. Koledzy zajmowali się głównie dokumentacją ksiąg –rękopisów, manuskryptów… [Byli to] Marian Hałasa i Janusz Kolasa. Obaj nie żyją. Pracowali tam na etacie, [z kolei] ja byłem z doskoku, jako student.

12. Stypendium i praca w pracowni fotograficznej na KUL-u

Studiując na drugim roku, z Zakładu Historii Sztuki Kościelnej otrzymałem stypendium. To nie była duża suma –parę groszy [wypłacane] co miesiąc. Na KUL-u [istniał] taki zwyczaj, że te stypendia [należało] odpracować. A to w bibliotece, a to pomagając przy jakichś kulowskich robotach. Mnie się udało [zaczepić] w pracowni fotograficznej. Czyli raz –robię to, co lubię. Dwa –jeszcze mi za to płacą.
Moi starsi koledzy [z] tej pracowni fotografowali jakieś imprezy, które się odbywały na [uczelni]. Jeżeli nie mieli czasu bądź im się nie chciało, to szedłem i robiłem to [za nich]. Negatywy [tych] zdjęć (z przyjazdu jakichś ważnych osobistości czy z pobytu [Karola] Wojtyły) zostawały na KUL-u jako dokumentacja tych wydarzeń.

13. Dokumentowałem dzieła sztuki

Natomiast dokumentowałem [również] dzieła sztuki. Przykładowo: kolega (ksiądz na dodatek) pisał pracę magisterską o kielichu stopnickim. To taki czternastowieczny piękny, wspaniały zabytek –złoty kielich, który ksiądz Zygmunt przywiózł z muzeum w Kielcach. On [się znajdował] w konwikcie, bo Zygmunt [tam] mieszkał. I ja go trzymałem w ręku, fotografowałem. Jakbym [mu] powiedział: „Zygmunt, pożycz mi [ten kielich] do domu, [wtedy] jeszcze [go sfotografuję]" to by [mi go dał]. Zabytek olbrzymiej klasy, [więc] to nie było dobre, niemniej wtedy tak się robiło.
Drugi przykład. Doktor Józef Wzorek, nieżyjący już historyk sztuki (nie wiem, czy wówczas był doktorem), pisał jakąś pracę o relikwiarzu drzewa Krzyża Świętego [znajdującego się u] dominikanów. Ja to fotografowałem, ilustrowałem. Zostawiłem mu negatywy [oraz] dwa barwne diapozytywy, żeby wszystko miał. Później, kiedy skradziono ten relikwiarz, poprosiłem pana doktora Józefa, żeby [zwrócił] mi diapozytywy. I w tej chwili mam dwa diapozytywy relikwiarza [drzewa] Krzyża Świętego. Nikt [inny] tego nie ma. Może nie byłoby to takie wielkie i ważne, gdyby [ten przedmiot został ukradziony].
Któraś z koleżanek pisała pracę o ornatach gotyckich. My nazywaliśmy [je] szmatami. Przecudna rzecz. „Przyjedź do Tarnowa, bierz i sfotografuj szmatę" Nie wiem, skąd mieli na to pieniądze. To, że byliśmy z KUL-u, [stanowiło pewne] ułatwienie.

14. Lubelskie organizacje fotograficzne

Lubelskie Towarzystwo Fotograficzne było bardzo liczne, [należało do niego] z trzydzieści osób. [Prawdopodobnie] miał coś jeszcze Cech Rzemiosł Różnych. W latach 70. w Związku [Polskich] Artystów Fotografików były chyba tylko cztery osoby w Lublinie. [Lucjan Demidowski], [Andrzej] Polakowski, [Zbigniew] Zugaj i ktoś jeszcze. [Wydaje mi się, że] Fotoklub Zamek już wtedy nie istniał. Dokładnie nie pamiętam, jak to było. Zresztą miałem niewielki związek z [tą instytucją].

15. Fotografowie uczyli się od siebie nawzajem

[W latach 70.] nie było takiego szkolnictwa [fotograficznego jak dziś]. Teraz podobno [tego typu] szkoły rodzą się na każdym kroku jak grzyby po deszczu. Ale mam duże wątpliwości co do ich jakości. Fotografowie uczyli się od siebie nawzajem. [Wówczas istniała] moda (teraz zresztą zaginęła, nie ma takiej potrzeby) obserwowania wystaw. [Organizowano] dużo ogólnopolskich [ekspozycji], na które wysyłało się prace.
Wtedy było dość bogate czasopiśmiennictwo o fotografii. W latach 70., 80. [wydawano] miesięczniki „Foto"[oraz] „Fotografia" Oczywiście „National Geographic"był trudno dostępnym wzorem.
[Wychodził również] Biuletyn Federacji Amatorskich Stowarzyszeń Fotograficznych w Polsce „Obscura" Rozchwytywano [go. Miał] niewielki nakład pięciuset egzemplarzy. Robiono [go] na powielaczu. Nie [chodziło o] to, żeby to było tajne czy coś, [po prostu] „Obscurę"wydawano bardzo tanim kosztem. [Publikowano tam] artykuły, przedruki z „Bild am Sonntag" Pisał [do tego czasopisma] Jerzy Busza. [Było tam]

masę fajnych nazwisk. Ludzie z Federacji Amatorskich Stowarzyszeń Fotograficznych pomagali takim organizacjom jak kluby foto w znalezieniu materiału, w organizowaniu wystaw, robieniu plenerów… Tak że byli potrzebni. Ta organizacja [miała siedzibę] w Warszawie [przy] ulicy Śniadeckich 10. Pamiętam [to] do dzisiaj, bo mieli tam bibliotekę składającą się z dwóch czy trzech pomieszczeń, [do której] jeździłem.
Z fotografią mogliśmy się zapoznać w [salonach] Empiku. Zapomnieliśmy, że coś takiego istniało. [Znajdowały się tam] osobne stoiska z fotografią. Były fotografie czeska, rosyjska, niemiecka… Oczywiście [pochodzące] z krajów demokracji ludowej. Tej zachodniej –paskudnej –nie było. I słusznie, bo by nas „popsuła"

16. Siedziby Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego

Lubelskie Towarzystwo Fotograficzne niedawno skończyło siedemdziesiąt kilka czy osiemdziesiąt lat. Stare towarzystwo. Zacząłem [do] niego [należeć] w 1970 roku. Mam nawet wynotowany numer legitymacji –czterdzieści cztery. Czyli nie było nas wielu. Później jego siedziba [znajdowała się w] Domu Kultury Kolejarza. Udostępniono tam pomieszczenie. Wówczas [funkcję] prezesa towarzystwa [pełnił Stanisław] Wymoczył.
W pewnym momencie [to] miejsce stało się za ciasne, za małe. A ja już od 1974 roku pracowałem jako instruktor fotografii w osiedlowym Domu Kultury Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Przenieśliśmy siedzibę Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego z Domu Kultury Kolejarza [przy] ulicy Kunickiego do Domu Kultury LSM, [ponieważ w tamtejszym] fotoklubie było dużo miejsca. Na [ulicę Kunickiego] łatwiej było dojechać, ale tam [towarzystwo mieściło się] tylko w jednym nie za dużym pomieszczonku. Natomiast u mnie [mieliśmy do dyspozycji] sale wykładowe, ciemnie. Miejsce na to, żeby się spotykać w dużym gronie członków Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego (te spotkania [odbywały się] chyba raz w miesiącu, nie za często). Pomieszczenia, w których można było eksponować własne prace.
Od 1979 roku w Lubelskim Towarzystwie Fotograficznym pełniłem funkcję prezesa do spraw artystycznych i wystawienniczych. Do zakresu moich obowiązków należało gromadzenie fotografii, organizowanie wystaw i przeglądów. W 1978 albo 1979 roku reaktywowaliśmy konkursy i wystawy „Lublin. Lublinianie. Lubelszczyzna" [One] odbywały się jeszcze przed wojną, natomiast my powróciliśmy do tego pod koniec lat 70.
Później siedziba Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego została przeniesiona do domu kultury na Peowiaków, [czyli do] Centrum Kultury. Łącznie z biblioteką, która poprzednio [znajdowała się] u mnie. To jest centrum Lublina. W tym czasie prezesem był już Piotr Maciuk. Piotrek tam miał też sporo pomieszczeń, gdzie [członkowie towarzystwa] mogli się spotykać, pogadać i pokazywać wystawy.

17. Dom Kultury LSM –to było dobre miejsce

Szefową Domu Kultury [LSM] była Adela [albo] Ada Wójcik. [Pełniła tę funkcję] od samego początku, czyli od 1974 roku. [Ponieważ dom kultury] został dużo później zbudowany [niż osiedle]. Dobudowano tam drugie skrzydło, w którym na dole mieścił [się] Yacht Klub Polski, a na górze modelarnia lotnicza [oraz] Fotoklub. To było dobre miejsce i sporo się tam działo.

18. Dla mnie podstawową sprawą w fotografii jest dokumentacja

Dopiero niedawno sobie uświadomiłem, [że] generalnie dla mnie i w [czasie studiów], i teraz podstawową sprawą w fotografii jest dokument, dokumentacja. Moim zdaniem to jest jej najważniejsza cecha. Kiedyś była modna fotografia konceptualna. [Teraz] istnieje coś takiego jak fotografia abstrakcyjna. Koledzy uważają, że to jest ważne. Ale po odwianiu ziarna od plew pozostaje fotografia jako dokument. I to jest najważniejsze. To jest najbardziej esencjonalna strona fotografii. I to mnie zawsze zajmowało. [Ale] wówczas niezbyt zdawałem sobie z tego sprawę.

Fotografując Scenę Plastyczną, nie rozumiałem i nie wiedziałem, że wykonuję dokument. Po to [robiłem zdjęcia], żeby ludzie w gazecie [, albumie czy] na mojej wystawie mogli zobaczyć, jak wygląda Scena Plastyczna. A po latach to się stało właściwie dokumentem czasu, wydarzenia i ludzi. Po prostu dokumentem.

19. Średnio co pięć lat robiłem wystawy fotograficzne

W czasie współpracy ze Sceną Plastyczną średnio co pięć lat robiłem [o niej] wystawy fotograficzne. Nosiły nazwę „Ślady" [Ta pięcioletnia przerwa wynikała z tego], że w międzyczasie Leszek [Mądzik] tworzył nowe spektakle, dochodziły nowe zdjęcia, [które] udostępniałem. Bo można [je] było obejrzeć i [robili to] różni ludzie. Mam [na przykład] zdjęcia [Andrzeja] Wajdy [oglądającego moje fotografie].

„Ślady I"miały miejsce w 1975 roku w podziemiach KUL-u –w już niemalże piwnicznych korytarzach. Eksponowano [tam] dużo zdjęć. Czarno-białych, i barwnych. „Ślady II"[odbyły się] w 1980 roku. [Wystawiano wtedy] duże barwne zdjęcia. [Z kolei] trzecią wystawę [zorganizowałem] w 1985 roku. To były dosyć ciekawe rzeczy: barwne diapozytywy o formacie, załóżmy, sto na sto dwadzieścia [centymetrów]. Robiono [je] z myślą o Praskim Quadriennale Scenografii, które się odbyło w 1985 roku w Pradze. To były zdjęcia przezroczyste, diapozytywy kopiowane z negatywów dużej wielkości. Wisiały w ciemnym pomieszczeniu. Strasznie pracochłonne. Narobiłem się [przy tym], ale radość z wykonywanej [pracy stanowiła] wystarczającą zachętę. [Miały miejsce] jeszcze i „Ślady IV"w Dworku [Wincentego] Pola. Pokazywano zdjęcia z szesnastu spektakli, które wtedy fotografowałem.

Zdjęcia robiłem głównie dla takich czasopism jak „Projekt" „Sztuka" „Teatr" Tam była jakość. Natomiast w gazetach lubelskich –„Sztandar Ludu" „Kurier Lubelski" „Kamena"–jakościowo wydruki [wyglądały] strasznie siermiężnie. Tam nic nie było widać. Owszem, jeżeli [te] gazety chciały [moje fotografie], to im [je] dawałem. [Ale] nie robiłem [nic] pod nich. Tam jak na zdjęciu odróżniało się kobietę od mężczyzny, to

już było [dobrze]. A dla mnie to było dno.

20. Praca w Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

[Skończyłem studia w] 1974 [roku]. Zostałem zatrudniony w Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Znali mnie trochę w środowisku. Znajomi [mówili]: „Słuchaj, jak jest wolny [etat, to] weź tę pracę. Może mieszkanie sobie załatwisz. Będziesz miał pomieszczenie, własny lokal. Będziesz mógł robić, co ci się podoba" Udało mi się [to] prędzej niż wcześniej, bo tak wtedy się załatwiało mieszkania.

Dosyć długo tam pracowałem –od 1974 [roku] do mniej więcej [lat] 90. Dlaczego tak długo i dlaczego w jednym miejscu? Dlatego że z mieszkania, które udało mi się załatwić w spółdzielni, do pracy miałem pięćset metrów. Ciekawa praca. [Ponadto] pracownia, wyposażenie –to wszystko było. Do moich obowiązków przede wszystkim należało dbanie o to, żeby cały czas istniał Fotoklub i żeby były sprzęt [oraz] materiały. Żeby ci, którzy chcą się nauczyć fotografii, przychodzili i mieli gotowe rzeczy do pracy.

Prowadziłem wykłady, zajęcia, kursy, seminaria… Sporo tego było. Pomagałem także ojcu w rzeźbie. Jak mówią: lepiej kamienie tłuc, niż cudze dzieci uczyć. Ale trzeba było to robić. To było dla mnie uciążliwe, dlatego że do zajęć, które prowadziłem z grupą ludzi, [musiałem] zawsze robić konspekty. Nie jestem w stanie mówić ot tak sobie. Muszę to mieć napisane, bo myśl [mi] ucieka i leci gdzieś na boki. Poza tym [miałem] jeszcze jedną trudność z prowadzeniem zajęć dla amatorów fotografii. [Mianowicie przychodziło na nie] towarzystwo w różnym wieku –i [dzieci] ze szkoły podstawowej, i ludzie dorośli. [Więc] znalezienie wspólnego języka zrozumiałego i dla [jednych], i dla [drugich] nie było proste. Ale [jak] chcieli, [to] się nauczyli. Pokazywałem im swoje wystawy. Ściągaliśmy [inne] z zewnątrz. [Z tym że miało] to trochę roboczy [charakter], żeby mogli przyjść i zobaczyć, jak to inni robią. [Jeżeli] ktoś [z uczestników] chciał, to [mógł] eksponować [swoje] prace w siedzibie [Lubelskiego] Towarzystwa [Fotograficznego].

Z racji że byłem członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików, miałem możliwość ubiegania się o własną pracownię fotograficzną. W Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej można było mieć taką pracownię, jeśli się spełniło dwa warunki. [Po pierwsze, należało] się [do] związków twórczych. [Po drugie], trzeba było kupić mieszkanie, z którego wchodziło się po schodach [do] pracowni. Miałem coś takiego i to było piękne. Ale [korzystałem z niej] przez rok, dwa [albo] trzy [lata]. Potem [fotografia] cyfrowa spowodowała, że ciemnia nie była potrzebna. Wystarczy komputer i stół.

21. Dużo, dużo, dużo było różnego sprzętu

Widziałem w jakimś muzeum (kto wie, czy nie w Krasnymstawie) wystawę sprzętu fotograficznego. W gablotach pokazane były [ich] etapy rozwojowe. Okazało się, że właściwie z każdym [miałem styczność]. Zaczęło się od miechowego Kodaka ojca.

[Poza tym używałem] i aparatu Druh (bardzo prymitywny, skopiowany czeski Pionier), i różnych wersji aparatu Start (dwuobiektywowa lustrzanka –wynalazek jakiegoś naszego konstruktora, już nie pamiętam kogo). Start dłuższy czas funkcjonował.
[Potem] się pojawił aparat małoobrazkowy. Z początku były to Zorki [oraz] Zenit. Rosjanie skopiowali [je] z niemieckiego sprzętu. [Często] się psuły. [Tylko] dzięki [Aleksandrowi] Maksymiukowi jakoś chodziły. Później z małoobrazkowych [produkowano aparaty] Praktica i Exakta. Dużo, dużo, dużo było różnego sprzętu.
Później wszyscy się przesiedliśmy na poważniejszy format sześć na sześć [centymetrów]. Kamieniem milowym w rozwoju fotografii i sprzętu fotograficznego był enerdowski aparat Pentacon Six. Jak na owe czasy sporej klasy jednoobiektywowa lustrzanka z wymiennymi obiektywami i celownikami. Można było [nim dużo] zrobić.
W międzyczasie pojawiła się rosyjska wersja Hasselblada –Salut czy Kiev 88. Ten był jeszcze bardziej skomplikowany. Miał możliwości wymiany i obiektywów, i celowników, i na dodatek jeszcze kaset. Ale strasznie się psuł, i to po roku czy dwóch [latach użytkowania]. [Dlatego] się z tego wycofaliśmy. Podobno gdzieś w Warszawie na Tamce [pracował] jakiś fachowiec, który przerabiał te aparaty dla członków związku. Rozbierał je, smarował, kleił, czyścił… I jakiś czas chodziły. Ale nie mogły długo [działać], bo wykonano [je] tandetnie. Poza tym [ten sprzęt] miał strasznie słabą optykę –już nie dało się tego skopiować, [tylko] trzeba było wymyślić na nowo.
[W] późniejszym [czasie pojawiły się] sprzęty z [prawdziwego] zdarzenia –Canon i Nikon. Te się nie psuły, bardzo dobrze pracowały.
[Przez] cały czas poszukiwałem specjalistycznego sprzętu, którym dobrze [by mi było fotografować] dzieła sztuki. Czyli, załóżmy, kamera Linhof Technika. W końcu [ją] zdobyłem. Była droga. Pościągałem masę sprzętu… I wybuchła fotografia cyfrowa. W Polsce, myślę, że to [były] już lata dwutysięczne. Jeśli chodzi o technikę fotograficzną, to [stanowiła] taki kopernikański przewrót. Z początku sporo nas [uważało, że]: „Eee, ta cyfra… Figa z makiem” Tym bardziej że pierwsze rzeczy były marnej jakości. Ale teraz to już czapki z głów. Teraz to tylko cyfra.

Data i miejsce nagrania	2017-11-28, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"